Rok VIII. Kraków 15. Października 1905 r. Nr. 20.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Wiecznie masz taką pogrzebową minę! Jak będziesz dalej ciągle taka skwaszona, to się prędko postarzejesz!...
— Głupstwo! Chętnie zgodzę się postarzeć, bylebyś tylko ty odmłodniał...

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 19. czasopisma „Bocian" z dnia 1 października 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „Pojednanie" od słów: „Gdzie mnie" do końca, stron 3, łam 3; 2) „Podawnemu od słów: „A choć" do końca strona 4, łam 3; 3) „Łokciowy interes" od słów: „On wi" do końca str. 5, łam 1: 4) „Schon gut" od słów: „Jeśli będę" do końca str. 5, łam 1: 5) „Pokuty św. Antoniego" cały artykuł, strona 8, łam 1: 6) „Est modus" cały artykuł strona 8, łam 1: 7) „Z pamiętników ławki na plantach" cały artykuł, str. 8, łam 3: 8) „Myśl" cały artykuł, str. 9, łam 2: 9) „Treny Nie Kochanowskie cały artykuł strl 9, łam 3: 10) „Dobra nasza" od słów: „To się wi" do końca str. 2, łam 2: 11) „Myśli pokani kolarne" od słów: „twierdzą filozofowie" do końca str. 3, łam 3: 12) na str. 7, łam 2, pod ryciną pierwszą słowa „Pani na to do końca: 13) Wiersze pod ryciną ostatnia str. 12, łam 2 od słowa: „Drzwi" do końca — zawierają od 1—12 znamiona występku z § 516-go. a pod 13 występku z § 303 ustawy karnej, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 29 września 1905.

Podpis nieczytelny.



Z egzaminu medycznego.

Profesor: Co rozumiemy pod wczesnym porodem?

Kandydat: Jeżeli... jeżeli... jeżeli dziecię przyjdzie na świat...

Profesor: No, wyduś pan już raz!

Kandydat (prędko): Jeżeli dziecię przyjdzie na świat przed ślubem rodziców...

Wyrwało mu się.

Jesteśmy w 8-mej klasie żeńskiego gimnazyum. Profesor N. wykłada literaturę powszechną. Niestety, nie wszystkie uczennice słuchają znakomitego wykładu z należytą uwagą. Jedna nawet zasnęła. Profesor N. zauważył to i woła z oburzeniem:

— *Może pani spać u kogo jej się podoba, ale nie u mnie...*

Nasze pokojówki.

Pani: Dziękujesz za służbę? A to dlaczego?

Pokojówka: Nie podołam robocie — mój fach wypełniać dla pani, pani fach dla pana... za dużo tego dobrego...

Z JESIENNYCH DNI.

Gdy jest błoto i deszcz pada,
Spaceruje panna Lola,
Lecz nie bierze ni kaloszy
Ani nawet parasola!

Przed sklepową każdą szybą
Musi bodaj chwilę postać,
By podziwiać swoją własną
Trzeba przyznać — ładną postać!

Kto parasol ofiaruje
Nie wymawia się nikomu,
By nie zmoknąć na ulewie
Chętnie idzie z nim... do domu!...

Amaris.

Za kulisami.

— Mój dyrektorze, ależ w tej nowej operetce chórzystki są zanadto wydekoltowane!..

— Ano, dobrze — dodamy im podwiązki.

Z „hofu" koszarowego.

(Do rekrutów).

Feldfebel: Jak zakomenderuję „*kehrt euch*", to wasza gemba musi być tam, gdzie przedtem była d . . .

Z miodowych tygodni.

Cudowny wieczór księżycowy. Spacerują po łące.

— Zostaw to teraz duszko! — błaga mąż. — Usiądźmy lepiej na tej darniowej ławeczce nad stawem... ty już wiesz...

Ale ona nie chce i na pół schylona szuka czegoś w trawie.

— Nie! nie! Teraz nie!—śmieje się pusto.—Teraz. szukam...

— Tam do djaska... ale czego?

— Nie powiem ci — przekomarza się.

— Musisz...

— Nie powiem... wyśmiejesz mnie.

Udaje obojętnego i gwiżdże jakąś tuzinkową melodyę. Nagle wykrzyknęła radośnie, uklękła na trawie i zerwała coś małego, zielonego. Była to *czworolistna* koniczyna.

— Widzisz... to... *to jest szczęście* — szepnęła upojona.

— Ach! ty głupiutka! — rozśmiał się mąż i gorąco uścisnął swoją żonkę. . . . .

. . . .

— A to, czy nie jest szczęściem? — szepnął jej do ucha.

Zamiast odpowiedzi, długi, namiętny całus. A po chwili nachyla się do jego ucha i szepce:

— Powiedz, najdroższy! Czy Twoje szczęście ma tylko *jeden* listek?...

Z kliniki chirurgicznej.

(Autentyczne).

Na stole operacyjnym prof. Kadera widniał ubiegłego półrocza następujący napis:

Salve operator, morituri te salutant!

Na maskaradzie.

Facetka: Gdy mnie pan zaprosisz na kolacyę z szampanem, to zdejmę w gabinecie maskę.

Facet: Moja masiu, a czy ty myślisz, że ja taki durny i w gabinecie na masce poprzestanę?...

Pół doby
z pamiętnika 13-to letniego dekadenta.

Mój tatuś, Jelita, Zweinos, Saryusz, Koźle rogi, na Podrygalewie, Sas-Jałopa Podrygalski, jest c. k. radcą dworu, radcą w magistracie i starszym pomocnikiem młodszego, vulgo drugiego (à la Imci pan Chyliński), wiceprezydenta Stowarzyszenia katolickich stróżów, ewangelickich tragarzy, chrześcijańskich sług Talarda i izraelickich dorożkarzy vel fiakrów.

Pobiera za te wszystkie godności i godnoszczy płacę miesięczną w kwocie ogólnej 540 koron 73 i $1/3$ halerzy. Od tej kwoty strąca państwo, przy którem stoimy i stać chcemy bądź co bądź — koniecznie — podatku osobisto dochodowego $25^0/_0$,— dla tego, że tatuś więcej pensyi nie otrzymuje $5^0/_0$, a $5^0/_0$ jeszcze, iż może coś ukrywa ze swego dochodu.

Ale tatuś przynosi mamie do domu, jeżeli go w sieni w biurze ona sama nie przyłapie, tylko 300 koron — bo resztę dyabli biorą na drobne wydatki, jak tytoń, cygara, wint, piwko, wódzię itd.

To „itd." należy naturalnie do płci słabej, do naszych dekadentek zagłodzonych we wściekłej nauce, brudnych i obłoconych po uszy i z nagarniętymi na te ostatnie kłakami.

Jakkolwiek mamy trzy czy cztery przydomki (choć domu ani krzty), ja używam tylko drugiego, „Zweinos" – raz dla tego, że mi przyroda-matka istotnie to niezbędne „wąchadło" na końcu trochę rozszczepiła (skutki dziedziczności po mieczu), a powtóre, iż tatuś powiada, że nie trzeba darmo drażnić halastry szkolnej bezprzydomkowej i bezcelowo jej imponować; to wszystko materyał na anarchistów przyszłości. Mogliby kiedyś porwać się do noży i lepszą nam „*bene nati et possesionati*" wyprawić łaźnię, niż wszelacy „tyłkobieracze" à la Magiery, Parczywki, Boćwały, Szkaradki i Machety z r. p. 1846.

Np. ani Niesiecki, ani Paprocki lub ten nawet podług tatusia, głupkowaty Żychliński z Poznania, o Sas-Jałopach Podrygalskich z Podrygalewa nic nie wspominają — ale podówczas miały już być w Polsce instytucye podobne kasom oszczędności: lwowskiej i wielickiej i krakowskiemu Stowarzyszeniu rękodzielników, oraz banki z różnymi Zimami, Mardorosiewiczami, Czeczami, Millerami, Barkami, *et tutti quanti*, a nasza rodzina łapówek dawać nie mogła, czy nie chciała, więc o niej nie wspominano.

Mnie się to wydaje blagą, ale z tatusiem się spierać nie można, gdyż zaraz sobaczy i bierze za cybuch sakłakowy.

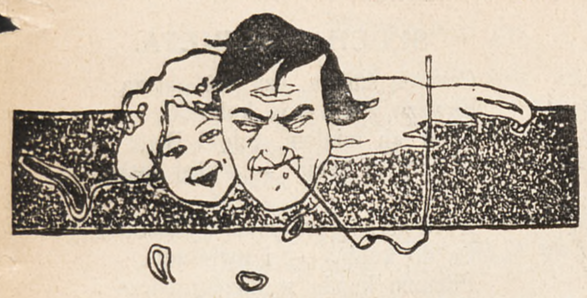
Tak jak i nasz p. profesor geografii, co blaguje g.....rz, że był w Wenecyi! Ale!... kazał się tylko trzy razy przemleć na diabelskim młynie na wiedeńskim Praterze w t. z. Wenecyi, z brzaną ks. katechety i po wszystkiem. Popina pomstował aż na nauce w kościele, robiąc niesmaczne aluzye do uwodziciela, tak tę sztuczkę nauczyciela wziął do serca. Tak... był on w tej Wenecyi z księżą lafiryndą, w której moja starsza siostra Miecia — jak złośliwie twierdzi ciocia Rzępolińska, wdowa po dyrektorze konserwatoryum (b. muzykalna osoba) — straciła zeszłego roku resztę cnoty pozostałą po jej niedoszłym narzeczonym c. i k. nadporuczniku rezerwy Lejzorze Feinpitzele.

Godzina 7-ma rano, czas do szkoły, a ta psiakrew Tekla guzdrze się ze śniadaniem... Nareszcie niesie kawę na tacy... lecz mały Jaś wpada jej między nogi i wywraca tam koziołka. Tekla wylewa kawę na kolana mamy i na malutką Tereskę, która mamie wisi u cycka i zaczyna zaraz drzeć się jak holenderskie cielę. Tekla w przestrachu, z Jasiem ciągle jeszcze plączącym się jej między nogami, traci znów równowagę i chwyta za ramię tatusia, który popchnięty, utyka rękami w naczynie zapomniane na krzesełku, pełne nieprzyzwoitości po Lolusi, która ma katar i na dwór nie wyłazi...

Godzina $7^1/_2$. W budzie zaczyna się sąd ostateczny, mama znów mdleje upuszczając ryczącego ciągle bachorka na podłogę, który sprawia wrażenie pędraka nadzianego na rożen lub na duży kuchenny widelec — tatuś ociera umaczane ręce w jedwabną halkę Mieci i ścierwuje jak członek stowarzyszenia katolickich stróżów i wychodzi nareszcie na kawę do cukierni... ja dostaję 3 centy na bułkę i barszcz do gdowy na Małym Rynku i wylewam się do szkoły.

Godzina 10-ta. W klasie też pech nad pechy! Mamy właśnie zoologię: profesor Fistuła Kłapiński (bo i ten choruje na przydomkomanię), wykłapując swój wykład, dostrzega, że coś buryczę—przerywa wykład i mówi nagle: „Hej, ty tam, trzeci w drugiej ławce, Zweinos Podrygalski, jakie jest zwierzę najbardziej podobne do człowieka?

Wściekły, odpowiadam: „Niemiec, *vulgo* szwab" bez zająknienia. Huragan śmiechu i oklasków w klasie. Kłapiak wpada w szał, bo bardzo niemców kocha i spodziewa się, iż mu się może hofratherya



Tableau!

U państwa Z. służy od kilku lat ładna pokojóweczka, Mania, przedmiot nadaremnych afektów wszystkich akademików z sąsiedztwa. O! bo Mania była porządna, bardzo porządna! W ostatnich czasach jednak Mania zaczęła czegoś źle wyglądać, narzekać na bóle w krzyżach, lecz za nic w świecie nie chciała iść do lekarza. Aż pewnego wieczora stało się! Mania powiększyła zastęp obrońców ojczyzny o jednego zucha. Pani domu czyni jej z tego powodu gorzkie wyrzuty.

— U mnie w domu coś podobnego! Jakżeż mogłaś mnie tak zblamować! Toć mogłaś przecież iść na słabość do domu ojca twego dziecka!!

— *Tak też zrobiłam!* — szepce Mania cicho.

Pomysłowy.

— Jak urośniesz. Heńku, co będziesz robił?
— Zapuszczę brodę, ciociu..
— Na co?
— Aby nie myć całej twarzy.

U pana majora.

Pokojówka: Proszę pana majora, był tu pan porucznik i pytał się, co nasza pani robi. Powiedziałam mu, że pani ma katar płucny..

Major (zdziwiony): — Głupiaś! Co za katar...

Pokojówka (poufale): — Proszę pana, *co taki młody porucznik rozumie się na połogu...*

Z wyznania automobilisty.

— Panno Jadwigo! Kocham panią z siłą 120 koni parowych!..

Grubianin.

Jan Pysk spał twardo. Matka jego przychodzi go budzić.

— Wstawaj Jasiu, no, słyszysz, wstawaj prędko!

— Co, co się stało? — zrywa się przerażony Jasio.

— Wstawaj prędko, ojciec ci umarł.

— Ihi! — woła uspokojony Jasio — myślałem, że nie wiedzieć co się stało! (*sigma*).

Ogłoszenie teatralne.

Dyrekcya teatru w X. ogłasza:

Szanownej publiczności podaje się do publicznej wiadomości, że z powodu połogu panny Iksickiej, dziś wieczór zamiast zapowiedzianej „Dziewicy Orleańskiej“, daną będzie komedya „Bliźnięta“.

SPOSÓB WYJŚCIA.

O miłość pewnej panny
Dwóch się ubiega naraz.
Cóż biedna ma uczynić,
Zażegnać chcąc ambaras!

Słyszała, że się obaj
Podobno już wyzwali,
A więc krwi rozlew będzie
I co tu czynić dalej?

Po ścisłym więc namyśle
Chwyciła się nadziei,
Że uszczęśliwiać będzie
Obydwóch po kolei!

Amaris.

W szkole.

Pan nauczyciel opowiada swoim uczniom historyę o Ewie, wężu i raju.

— Także w sercu każdego człowieka gnieździ się taki wąż — mówi nauczyciel z namaszczeniem — który kusi do złego. Kto wie, co to za wąż?

Na sali cisza. Wreszcie zgłasza się jeden, *Moryc* i mówi:

— To jest *tasiemiec...*



Aforyzmy pana Kindermetha.

Umrzyć — to jest najpienkniejsza śmierć.

*

Jak mnie kubita gada, co mnie kocha, to ja dostaji łaskotki koło pularesa.

*

Gdzie kucharek sześć, tam nima co jeść. Na przykład: sześć kucharki w tyjatrzy na trzecim pięcze.

*

Kto si boi za kubity, za zimny wody i za psa — ten si nigdy nie przyziembi.

*

Co ma wisić ni utoni. Na przykład: te wszystki, co si powisili i co ich powisili.

*

Czemu Pan Bóg dał człowiekowi aż dwadzieścia palcy, a tylko jednego... nosa? Nie mógł dać jeden palec, a dwadzieścia... nosów?

*

Dwa uszy u jednego człowieka są tylko wtedy całkiem równy, jak jedno nie jest głuche.

U adwokata.

Do znanego we Lwowie adwokata dra K., zgłasza się jakiś szlagon ze wsi, ze sprawą rozwodową.

— A więc chcesz się pan rozwieść z żoną, ale z jakiego powodu?

— Ano, bo widzi pan mecenas — tego, panie dobrodzieju, jakby to powiedzieć bez urazy — z powodu niewierności małżeńskiej...

— Dobrze! Ale masz pan na to dowody?

— Mam mego przyjaciela, pana S.

— Ano, nie źle! Wezwiemy więc tego przyjaciela na świadka!

— O, co to, to nie — panie mecenasie. Jego nie mogę już trudzić, bo on był już raz świadkiem przy mojej pierwszej żonie...

Na lekcyi zoologii.

Nauczyciel: Dzisiaj będziemy się uczyli o pożytkach z zwierząt domowych. Powiedz mi Pfeifer, skąd dostajemy kiełbasy i szynki?

Pfeifer (syn wachmistrza): Od jednoroczniaków, panie profesorze!...

Zagalopował się.

Kelner: Czy może pan dobrodziej pozwoli ozora cielęcego?

Gość (prędko): Eh! Może coś innego, bo ten mi już gardłem wychodzi...

Przed wyjazdem nad morze.

— Mąż będzie pani zapewne towarzyszył w podróży?

— Ale gdzież tam — jadę dla kuracyi z kuzynem, więc mąż będzie mi tylko przeszkadzał.

Na wsi.

Wojtek: Idźże Magda, nie bądź głupia — przecie możes mi ufać, że cie niewinności nie pozbawie!

Magda: A juści! Kużdy mi tak mówił, a to nieprawda!

z dodatkiem „*edler von*“ okroi. Zapomina, że nie jest już c. k. sędzią, gdyż go za różne nieładne rzeczy na zbity łeb wylali, potem przez ciotkę dostał się na profesora i woła zacietrzewiony: 24 godzin aresztu bez możności zamiany na grzywnę! Klasa znów się śmieje i oklaskuje.

Tymczasem zwabiony hałasem włazi c. k. Radca Wawrzyniec Pierdołek (VII. klasa rangi).

Klamka zapadła, spisano protokół w kancelaryi... pójdzie do Lwowa do c. k. Rady szkolnej i uczony mąż, p. Wiceprezydent wylać mię każe ze szkoły.. za nieprzyzwoite aluzye do sfer rządzących w kraju...

Tymczasem proszony jestem, abym nie przychodził tu więcej! Oj, oj!...

Godzina 1-sza po południu. W domu grobowa cisza.

Przechodzę przez kuchnię, gdzie ognia wcale nie ma na kominie, a Teklusia siedzi okrakiem na kolanach jakiegoś frajtra od muzyki i jeszcze płacząc, opowiada mu przygodę z kawą i naczyniem.

W saloniku matka, zawsze z Tereską wiszącą u cycka, czyta poezye Rydla czy Łopaty. Ma zadarte nogi, aż na poręcz krzesła. Pod oknem Marynia bawi się z Finką.

W tatusia pokoju Zosia, nie poszedłszy dziś do szkoły pp. Prezentek, czyta Kaśkę-Karyatydę Zapolskiej-Janowskiej.

Pilnie szukam, czy nie ma gdzie żeru ale... nici!

Nagle, tatuś wraca pod dobrą datą i zaczyna ścierwować. Daje w pysk Zosi i drze na drobne kawałki śliczny romans Janowskiej. Finkę wywłóczy za ogon z pod Maryni jedną ręką, a drugą łapie głupią srokę za warkocz i kręci nią jak wiązką siana, kopiąc przytem „*w młodą panią*“, że aż słychać lekkie grzmoty i coś kapie na podłogę...

Finka z łebkiem w serwantce, skowyczy na grandę...

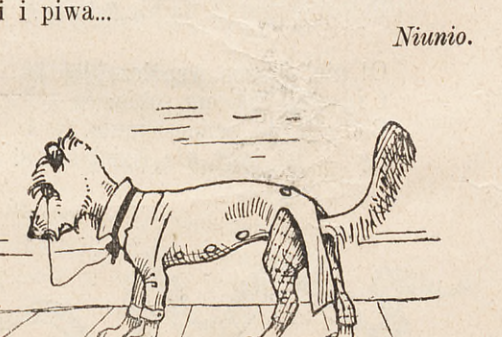
Tu, ze względu na naszą obecność, delikatne przymówki pod adresem mamy, jak np. świnia, lafirynda, wycieraczka, stara małpa, błazen, hysteryk, stare pudło... a ciu do chlewa itd.

Godzina 2 p. p. Wraca nareszcie ciocia Rzępolińska i przynosi półtora kilo rozmaitości i ogromny bochenek chleba. Teklusia złazi rada nie rada z kolan swego frajtra i nastawia samowar!...

Ja rozweselony, komenderuję: *Rechts-um... arsch...* i zaczyna się tryumfalny pochód do jadalni...

Ale tatuś jeszcze trochę ścierwuje i domaga się gorzałki i piwa...

Niunio.



GÓRĄ ARYSTOKRACYA!

Z Angelusem się skończyła
Awantura w sądzie duża,
A po części w nią wmięszany
I starosta S. z Podgórza!

My bierzemy go w obronę,
Choć w ogólnej dzisiaj wzgardzie,
Bo cóż złego, że hrabiowskie
Rączki maczał też – w lombardzie?

Że zachęcał Angelusa
W przedsiębiorstwie takiem śmiałem,
Że przystąpił sam po cichu
I z pomocą i z udziałem!

Gdy hrabiemu brak pieniędzy,
To przed nikim się nie wyda,
A gdy na bórg już nie dają
Po pożyczkę rżnie do żyda!

Lecz jest droga szlachetniejsza
I o wiele więcej prosta,
Kombinował sobie w duchu
Nasz podgórski pan starosta!

By napełnić swoją kabzę,
O tem każdy zaś pamięta,
Zamiast, by się zapożyczał
Sam – pożyczał na procenta!

Aż, gdy przyszedł krach lombardu
I przymknięto Angelusa,
Wtedy także z naszym hrabią,
Sprawa była dosyć kusa!

Choć się z sprawy wykpił cudem
U uczciwych jest w pogardzie,
Że ubogich ludzi zdzierał
Jak opryszek w swym lombardzie!

Bocian.

On się brzydzi.

W wagonie trzeciej klasy, między Lwowem a Krakowem, jechało dwóch żydów: p. Maks Grobsucht i p. Arnold Feingeruch. W tymże wagonie siedział jakiś gruby jegomość, cierpiący od dłuższego czasu na żołądek.

— Moi panowie — powiada do dwóch sąsiadów gruby jegomość — ja jestem cierpiący, często chwytają mię straszne kurcze żołądkowe, a wtedy jedynym dla mnie ratunkiem jest — tylko proszę się nie obrażać — silne wdmuchiwanie powietrza *z tamtej* strony, za pomocą jakiejbądź rurki. Poratować bliźniego jest przecież obowiązkiem każdego człowieka i sądzę, że panowie nie odmówicie mojej prośbie, a czuję, że zbliżają się kurcze.

Po tych słowach skrzywił się strasznie i padł na ławę, jakby nieżywy. Pan Grobsucht i p. Feingeruch zrobili między sobą krótką naradę, której wynikiem było: trzeba ratować człowieka. Ba, ale czem? Pan Feingeruch przypomniał sobie, że ma przy sobie długą fajkę. Odkręcili obaj szybko cybuch, przewrócili chorego pasażera, rozpięli mu garderobę, wpakowali długą rurę i p. Grobsucht zaczął silnie dmuchać... Po kilku sekundach chory zaczął przychodzić do siebie.

— O, dzięki, jeszcze, jeszcze trochę — wołał chory słabym głosem.

— Dalibóg, co ni mogi więcej — woła Grobsucht — teraz może pan będzie trocha dmuchał, panie Feingeruch.

Pan Feingeruch przystąpił delikatnie do chorego, wyciągnął ostrożnie rurę i wpakował ją napowrót drugim końcem.

— Co pan robi, pani Feingeruch, czy pan zwaryował?

— A cóż? Będy może brał do moji gęby to, co pan trzymał w swoji gęby? *(sigma).*



List ze Lwowa.

Otrzymujemy następujący list z prośbą o umieszczenie:

Kochany Bocianu!

Wiobraź sobi co z takim galopym zabiram si do tego lista, co nawet zapomniałym zapchać stalufki do ronczki i dlatego bardzo ci psipraszam, że muszy pisać z błondym ortopedycznym pomimo moji znany wykształceni na każdym polu literatury i sztuki piękny.

Wisz przeci, co ja byłem już wszystkim co chcesz i redachtorem od Satyr i kurownikim artystycznym od Colossejum, jednym słowym na polu literacku artystycznym od Lwowa, odgrywałym bardzo wybity roli, z ktury jeszcze dziś zostali si ślady. Ali czarny intrygi mojegi konkurenta Rudolfa sprawili, co ja musiałym dostać dymisyi a stało si to w nastempujoncy sposub:

Jak długo ja beł w Cołossejum to wszystko buło w porzondku ali tylko z poczontku. Ja buł cały głową a drektor Herman, chtury jest prosty szmok, robił co ja kazał. Wstań to wstał, siadaj to siadał i to było w porzondku. Tymczasowo drektor Herman zaczoł chcić, aby on był głową a ja ogonem. *Red' mit a Schmock chochmes, sztajt er auf!* Skąd ja pszychodzy do tego, aby ja drektor, ja kurownik artystyczny zrobił si nagli ogonym? Wtedy przyszed mój konkurent Rudolf i powiedział, co on bendzi tym ogonym. Un jest filozof i wiedział co Cołossejum potrzebuje mieć same ogony, a głowy niech si schowają gdzieś. Przez taki durny gadani Rudolf mi własnoręczni kopniał, a drektor Herman wyrzucał mi na ulicy i na brzuch i zaangażował Rudolfa. Miszlałem co un ma wiency szczęścia i powidziałym sobi złamijcie kark, jak ni tu to dzie indzi. Ali tymczasem ja si dowidziałym skond Rudolf znalazł te prytekcyi i przez kogo i za co i dlatego ja to wszystko będy opublikować w drugim liści.

A wienc do myłego widzimisi na drugi raz, za co zostaje z szacunkim

Maurycy Wajblum
b. redaktor i b. drektor artystyczny.

NON POSSUMUS.

Jeśli kocha mnie dziewczyna
I porzucić nie chce wcale,
Czyż mam patrzeć obojętny
Na męczarnie jej i żale?

Gdy się do mnie drżąca tuli
Czyż odsunąć mam się od niej?
I za miłość – choć natrętną,
Płacić wzgardą najniegodniej?

O! nie! jestem współczujący
I inaczej całkiem robię:
Biorę ją do pomieszkania,
By – jej inny nie wziął sobie!

Amaris.

SŁUCH A KOBIETA.

Czy się śmieją, czy też płaczą
Zawsze wielbię ja kobietki,
Choć ich miałem, dzięki Bogu
W mojem życiu – wyżej setki!

Zwłaszcza słuch mam wykształcony
Co do kobiet – i uwierzcie,
Poznam każdą w każdej porze
Z jej czynności po szeleście!

Lubię bardzo szum spódniczek
Co przyjemnie ucho drażni,
To, co się pod niemi kryje,
Widzę zaraz w wyobraźni!

Szelest włosów przy czesaniu
Ma zarówno urok wielki,
I stukanie obcasików,
Gdy zdejmuje pantofelki!

Miękki odgłos damskich nóżek
Milszy dla mnie niż muzyka,
Gdy pokojóweczka wieczór
Boso do mnie się przemyka!

Znam ja dobrze twoje kroki,
Pokojowa bałamutko,
Poznam czyja dłoń otwiera,
Klamkę moją tak cichutko!

Lecz nie lubię – słuch estety,
Słuch mój to poprostu męczy,
Gdy pod twoją peryferyą
Skarżąc się, kanapa jęczy!...

Chat-Noire.

Dwa sny.

Do hotelu pod „Zgnitą rybą“ zajechał Szmul Katz i wziął pokój, w którym już mieszkał inny gość, Herman Kanner.

Przed spaniem Szmul wyciąga całą upieczoną gęś i zabiera się do jedzenia. Herman dostał apetyt na gęś.

– Moży ty mnie Szmul dasz kawałek od ty gęszi?

Nie wypadało odmówić, a żal mu było dać.

– Wisz co – mówi Szmul – zróbmy tak: ty chcesz kawałek gęś, ja chce tyż, szkoda kawałyk. My teraz nie będziemy jeść te gęsz, ale położymy si spać, a kto będzie mieć najładniejszy sen, ten jutro dostanie cały gęś.

Herman podskoczył.

– Git!

Nazajutrz obaj zerwali się dość wcześnie.

– Nu, co si ciebi śniło, Herman? — pyta Szmul.

– Oj, mnie się śniło, co ja widzy przed sobą długi drabiny i sobi po te drabiny idy do nieba powoli i przychodzy na góry do nieba, a tam jest zastawiony taki fajny stół z różny łakoci, z jedzeni najlepszy, który mi tak smakowało – a co si ciebi śniło?

– Mnie si śniło, że ja widzy, jak ty idzisz do nieba przez te drabiny i że si zabirasz do taki dobry jedzeni, to sobi pomiszlałym, co ty już nie zechcesz jeść taki prosty gęś i w nocy wstałem i zjadłem ją sam... *(sigma).*

Enfant terrible.

Ośmioletni Kazio wraca rozpromieniony ze szkoły do domu i opowiada ojcu:

— Papo! Założyliśmy w klasie stowarzyszenie *mające wyśledzić pochodzenie człowieka...*

Roztargniony.

Mąż (który już kilka żon miał): Eulalio! Właściwie, którą ty z rzędu moją żoną jesteś?...

Wyratował go.

Pan Kohn i pan Glanz jadą ze Lwowa do Tarnopola Pan Glanz nie ma biletu jazdy i jakoś udało mu się zajechać do Tarnopola. Ale w Tarnopolu trzeba będzie oddać bilet portyerowi. Radzi się tedy pana Kohna, co ma robić.

— Nie bądź durny, ja ci coś poradzy, ale powidz mi, cy ty umisz pisać, bo ja ni umim.

— Umim — woła Glanz.

— Dobrze — mówi Kohn, widzisz, ja mam bilet, to ty potrzebujesz tylko na mój bilet napisać moje nazwisko Kohn.

Glanz tak uczynił.

— Teraz właśnie stanął już pociąg i będziemy wychodzić, ty pójdzisz pirszy i oddasz mój bilet, więcej niech ciebi nie obchodzi.

Glanz wychodzi i oddaje portyerowi bilet. Za nim idzie Kohn bez biletu. Portyer go zatrzymuje, Kohn robi hałas.

— Jakto, czy ja pana nie oddałem bileta?! Chodź pan ze mną do pana naczalnika.

Poszli do urzędnika ruchu, przed którym pan Kohn tak się żali.

— Widzi p. naczelnik, ten p. portyer to si mnie czypia, sam nie wim za co. Ali ja znam, co te portyery i konduktory lubią zaczypiać i jestem ostrożny i dlatego ja sobi na moim bulecie zawszy napiszy moji nazwisko Kohn. Un mówi, co ja ni miał buletu, niech pan szuka, czy tu ni ma buletu z moim podpisem Kohn.

Urzędnik ruchu znalazł istotnie bilet z nazwiskiem Kohna i puścił go wolno.

— Nie! woła Kohn zagniewany, teraz ja tak ni pójdy! Teraz proszy mi dać kszęgi zażaleni...

Ale w tej chwili przypomniał sobie, że nie umie pisać...

— Nu — zawołał — pański szczęści co teraz jest sobota, a ja w soboty ni piszy, to panu ten raz daruji. *(sigma).*

Niewygodny pasażer.

W wagonie drugiej klasy siedzą pan Feigenblatt i pan Donner. Pan Donner pali cygaro, co się p. Feigenzblattowi nie podoba.

— Ja pana proszy, aby pan nie palił tutaj.

— Jakto pan mnie prosi, albo tu jest *Nichtraucher coupé?*

— Nu, to zobaczymy zaraz, czy pan będzie długo palić.

Wchodzi konduktor.

— Panie konduktor — woła p. Feigenblatt — ten pan tutaj pali cygara, co ja ni mogi znosić a po drugi to un ma bilet trzeci klasy i niwolno mu jechać z drugą, więc proszy go wyrzucać

Konduktor wyrzucił Donnera, za co swoją drogą dostał od Feigenblatta na piwo.

Na ostatniej stacyi wysiadają obaj.

— Powiedz mi pan — mówi Donner — panie Feigenblatt, już panu daruję to, że mi pan kazał wyrzucacz, ale jak pan wiedział, że ja mam bulet trzeciej klasy?

— Jakto jak? — mówi Feigenblatt — przecież widziałem, co pana wystercział z kamizelki bronzowy bilet, a ja miałem akuratnie taki sam. *(sigma).*

W wagonie.

Facet (do córki śpiącego ojca). Ach, panią zęby bolą... ja mam świetny środek na wszystkie bole, a tym środkiem jest całus...

Ojciec (który dotąd udawał, że śpi, budzi się) Ach panie, może pan i mnie co pomoże, mam straszne hemoroidy. *(sigma).*



Przynajmniej wdzięczny.

Przed kilku dniami doniosły dzienniki, iż sędzia śledczy dr. Kisiel otrzymał order. Wraz z wiadomością tą zjawia się na sali sądowej podczas rozprawy Angelusa podczas pauzy i dr. Kisiel w czarnym wizytowym stroju i rozgląda się po sali, jak gdyby kogoś szukał.

— Patrzcie panowie, odzywa się adwokat dr. Goldhammer, przyszedł dr. Kisiel w anglezie szuka za Angelusem.

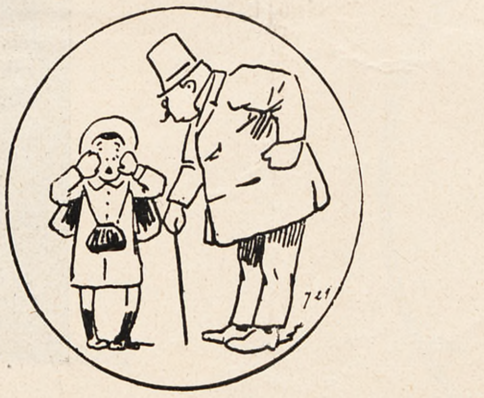
— A to po co — pyta któryś z przysięgłych?

— Ano, podziękować mu za odznaczenie — odpowiada dr. Goldhammer.

W pensyonacie żeńskim.

Nauczycielka: Jak dzielimy małpy?

Uczennica: Na małpy przed narodzeniem i po narodzeniu Chrystusa...



ŹRÓDŁA MIŁOŚCI.

Miłość — dziwna to potęga
Absolutna — wszechpotężna,
A ulega jej zarówno
Pokojówka jak i księżna!

Bez pytania się zakrada
Amor płochy i szalony,
Za kulisy i do tinglu,
Na poddasza i salony!

Pokojówka myjąc okna
Lub podgięta przy froterce,
Za pomocą łydek bierze
Do niewoli pana serce!

Księżna w pysznym buduarze
Żar sercowy zaspokaja
Tuląc do swej miękkiej piersi
Pana domu — lub lokaja!

Baletnica, szansonetka
Gdy na scenie lub estradzie
Prezentuje wielbicielom
Łydki i swój biust w paradzie!

Robotnica na poddaszu,
Która w ciężkiej pracy żyje
Gdy o świcie czas jej wstawać
Przy kochanku myje szyję!

Tam fałszywej brak pruderyi
Z konwenansem precz! na stronę!
Przy nim wkłada swe pończochy
I trzewiki wykrzywione!

Są miłości różne formy
Ale treść jej się nie zmienia
A *ex re* jej siły zrobię
Dwa doniosłe spostrzeżenia!

Różne są temperamenty
Różnych ludzi różne gusty,
Lecz w miłości prym trzymają
Tęgie nogi, pełne biusty!

Wie, kto przeszedł w życiu swojem
Raj miłości lub *Gehenne* —
Choć są różne jej pobudki,
Skutki jednak jej — niezmienne!

Remember.

Siła przyzwyczajenia.

Przed kilku dniami, zjechał na wizytację z Wiednia do Krakowa inspektor telefonów, wraz ze swoim sekretarzem. Z powodu silnego jednak ruchu przejezdnych przez Kraków, nie mogli nigdzie, w żadnym hotelu dostać pomieszkania. Obaj urzędnicy, którzy niespodzianie zjechali do Krakowa, jeździli przeszło godzinę od hotelu do hotelu, jednak na próżno. Wszędzie było przepełnienie. Dopiero po dłuższem szukaniu, obiecano im w hotelu Royal, że będzie wolny wieczorem, po wyjeździe jakiegoś rajzendera, pokoik mały z jednem łóżkiem.

Udali się więc w tej błogiej nadziei na miasto, a gdy wrócili około 10-ej wieczór do hotelu, zastali rzeczywiście pokoik przygotowany, ale nie było w nim nic, prócz jednego łóżka, nachkastlika i szafy. O wniesieniu drugiego łóżka, lub kanapy, nie było można nawet marzyć, gdyż pokoik był maleńki. Zaczęło się więc certowanie. Sekretarz prosił inspektora, aby się położył do łóżka, a on przesiedzi całą noc na krześle — inspektor nie chciał przyjąć znowu tej grzeczności, prosząc sekretarza, aby on się położył i t. d. aż wreszcie po godzinnem certowaniu się, zgodzili się położyć obaj do jednego łóżka.

— Zmęczeni trudami podróży, zasnęli obaj twardo. Była już może godzina 4-ta rano, gdy w tem rozlega się silne uderzenie w policzek. To pan sekretarz trzepnął w papę pana inspektora. Zbudzony bólem inspektor, zrywa się na równe nogi, trzymając się prawą ręką za napuchniętą gębę.

— Co jest — wrzeszczy — za co mnie pan wyrżnąłeś w papę?

— No, jakże miałem pana nie wyrżnąć w papę — odpowiada spokojnie sekretarz, ale już od pół godziny szarpiesz mnie pan ciągle *z przodu* za koszulę, a równocześnie *z tyłu* krzyczysz mi pan ciągle: *halo! halo!*

Nasze dzieci.

Matka: Ależ Jasiu! Nie wstyd ci to kąpać się razem z dziewczętami?

Jaś (6-letni): Nie mamo! One wszystkie już są *tak wyemancypowane...*

Paradoks.

Pani F., apetyczna blondyneczka wdała się w malutki romansik z jednym ze znanych krakowskich dżentelmanów, a gdy sprawa już zaszła całkiem daleko, rzuca mu się w serdecznym uścisku na szyję:

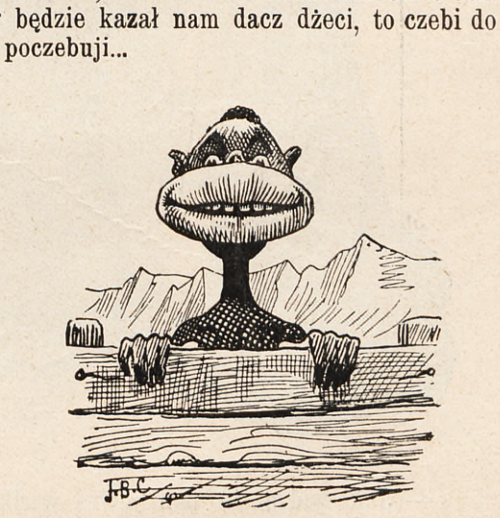
— Prawda mój najdroższy, że ty przed nikim nawet słówkiem nie wspomnisz o naszym stosunku?...

O! bądź spokojna! mój ty aniele — odpowiada poważnie nasz dżentelman — *dla mnie cześć kobiety zamężnej jest zawsze święta i nietykalna!...*

Nie potrzebuje.

Icyk Rubinstein wybiera się do Ameryki. Ponieważ jednak niedawno się ożenił i chciałby mieć dzieci, boi się zostawić swojej żony Ruchli samej, która jest sobie wcale niczego.

Warum fuhrst nisz? — mówi Ruchla. Jak Pan Bóg będzie kazał nam dacz dżeci, to czebi do tegi nie poczebuji...





— Czego się pani żenuje — że jestem bez krawatki?

— Głupstwo panie o krawatkę — więcej mi się rozchodzi o to, jak tam z... Portugalią?...



— A to straszne, to okropne! —
Woła murzyn wściekły cały
— Jam jest jak noc i ty czarna,
Skądże psiakrew bachor biały?!...

A murzynka krzywiąc gębą,
Jakby połkła jaj z półkopy,
Szepce: — Przebacz mój najdroższy,
To... pamiątka z Europy!...



— Jak widzę, to pan jesteś wielkim zwolennikiem pokoju!

— A z czego to panienka wnosi?

— Ano, bo u pana już się zaczęło rozbrojenie...



— Więc wracając do interesu — przyjmujesz pani moją propozycyę?

— Nie panie — muszę bowiem wiedzieć wpierw, jak wygląda ten interes...



— A czy proszę jaśnie pani tam dalej mam także świecić?

— Nie, dalej możesz już po ciemku wleźć!...



Nie trwóż się dziewczyno,
Zostaw to dla mniszek,
Lecz wychyl aż do dna
Szampana kieliszek!

Pomnij, że szampanem
Nikt się nie otruje,
Przy szampanie całus
Lepiej zaś smakuje!



— Panie, bądź pan grzeczny, bo jak nie, to będę wołała starszego pana do pomocy!

— Zbyteczne moja duszko — bo ja pomocy nie potrzebuję!...



— Ale ta ma nóżki! Niech ją pokręci! Przy takich nóżkach, to dalibóg można naprawdę nogi stracić...

Także reklama.

Pewien amerykański fabrykant zreformowanych łóżek ogłasza w katalogu swoich wyrobów następujący list dziękczynny, jaki rzekomo otrzymał:

„Jestem nadzwyczaj zadowoloną z pańskiego fabrykatu—a jako dowód, jak dalece pańskie łóżko jest wygodne, niechaj posłuży ten fakt, że mój mąż od tego czasu wogóle w innem łóżku nie chce spać. Dziękuję panu jeszcze raz etc. etc.

Madame N. N.

Facecye autentyczne.

Do cudotwórcy — rabina w Żółkwi przyjeżdża żydówka i uskarża się, rozpaczliwie szlochając:

— Rebeleben! Poradź ty mnie co, mój mąż chce sze ze mną rozwodziacz! Un mówi, co ja jezdem dla niemu za brzydka...

Rabin na chwilę głęboko się zamyślił, wreszcie bierze okulary i woła żydówkę ze sobą do sąsiedniego pokoju. Tam każe się jej rozebrać. Gdy to się stało, rabin poważnie zawdziewa okulary, ogląda ją ze wszystkich stron i z filozoficznym spokojem wyrokuje:

— *Ja tobie muszę powiedżecz, co twój mąż ma recht...*

Z egzaminu politycznego.

(Pono autentyczne).

Prof. Bobrzyński: A co to jest podział na kurye w naszym systemie wyborczym?

Kandydat („czerwony“ radykał): *Zaopatrzenie na starość dla stańczyków...*

Z ROZMÓWEK SALONOWYCH.

Raz epuzer mówił pannie
(Głos mnie doszedł z za firanek)
„Starość — to jest wieczór życia
Płocha młodość zaś — poranek!

Panna na to rzecze szczerze:
„Ja — odwrotnie proszę pana!
Wolę płochą młodość wieczór
A czcigodną starość zrana!“

Bocian.

Z życia koszarowego.

Rekrut Zając, krakowskie dziecko, ma pierwszy raz pójść na wartę przed mieszkanie komenderującego jenerała. Pan feldfebel poucza go dokładnie o jego obowiązkach. Na końcu pyta:

— Zając! A co zrobisz, jak do domu będzie wchodziła żona Ekscelencyi?

— Ano oglądnę ci se ją dokumentnie na wszystkie boki, a jak bedzie jaka śwarna to ją wpuscę...

Kwiatki szkolnictwa ludowego.

W pewnej szkole ludowej odbywa się nauka języka niemieckiego.

Nauczyciel (do ucznia): Pówtórz więc, co znaczy po polsku: „*Der Gärtner propft das Bäumchen?*“

Uczeń (żydek): Ogrodnik szczypi dżywke!...

Na kazaniu.

Ksiądz (czytając): Abraham zrodził Izaaka...

I. chłop (trącając łokciem drugiego): Ale ci to były czasy, kiedy chłop chłopa rodził?

II. chłop: A cichojze głupi, bo jak nase baby posłysą, to nam jesce kazą dzieci rodzić!...

Słuszny powód.

— Co widzę?... Szanowna pani czyta książkę „O Moralności“?

— Mój Boże! trzeba przecież o wszystkiem mieć jakie takie pojęcie...





Krakowskie bilety wizytowe.

Antoni Rączka
spotwarzony.

Antoni Trzeciak
dentysta.

Włodzimierz Angelus
protektor dra Kisiela.

Józef Hopcas
c. k. Uprzywilejowany Zakład do wyrabiania koncesyi na lombardy we wszyskich miastach Galicyi. Usługa szybka — ceny stałe.

Człowiek z high-lifu.

Dwie chórzystki b. operetki lwowskiej — charakteryzując się w garderobie przed rozpoczęciem spektaklu, udzielają sobie różnych spostrzeżeń z własnego życia.

— Wiesz Anda — mówi jedna — ten twój nowy facet, ma bardzo dystyngowaną powiechowność.

— Zgadłaś! Mówię ci Helu, że on w kalesonach tak się zachowuje, jak gdyby był we fraku.

Na cenzurowanym.

Pan Ignacz: Czenżuruje panne Maryanne, że panna Maryanna miała dzieczko — nieduże dwa fonty...

Oj te dzieci.

4-letni Jaś (przy podwieczorku do swej 2 letniej siostrzyczki) Ziosiu, nie bierz tyle ciuklu do kawy, bo potem bedziesz miala siame ciólki.

Z gimnazyum żeńskiego.

Jesteśmy na lekcyi historyi starosłowiańskiej. Pani nauczycielka wykłada:

— Na swoich domach umieszczali nasi przodkowie znaki w kształcie łba końskiego na cześć bożka Światowida – z nastaniem chrześcijaństwa naturalnie znaki te znikły. No, panno Maniu — zwraca się nauczycielka do pierwszej celującej, jakiż to chrześcijański symbol zajął miejsce dawnego pogańskiego na naszych domach?

Panna Mania (córka elektrotechnika): Gromochron..

Między dobrymi mężami.

— Cóż, zaprenumerowałeś sobie już „*Bociana*“?

— A bądźże cicho — gdyby tak moja żona usłyszała...

— No, a czemuż ona nie może się o tem dowiedzieć?

— Bo ona go przecież prenumeruje, a ja go czytam potajemnie.

Na klinice.

Do znanego lekarza chorób żołądkowych, prof. Jaworskiego, zgłasza się jakiś wagabunda, dowiedziawszy się, iż profesor skupuje solitery.

— Panie profesorze, przyszedłem, bo mi mówili, co pan... tego, uwożo pan, podobno skupuje te stworzenia boskie...

— Ano, prawda — powiada profesor — kupuję i płacę guldena za każdego. Dajcie go tu!

— Ano, ja bym prosił tymczasem o koronę à conto, bo jeszcze ze mnie nie wylazł...

Podczas konsultacyi.

Lekarz: Na cierpienia pani, radzę się wcale nie gniewać...

Pani: Pomów pan z moim mężem!...

Lekarz: Następnie dużo podniecenia...

Pani: Pomów pan z naszym przyjacielem domu!...

Est modus.

— Bój się Boga, jak cię tak ludzie zobaczą wychodzącego wieczór odemnie, będę skompromitowana!

— Nie obawiaj się! Umiem szanować honor kobiety i wyjdę dopiero około 5-ej rano, gdy nikogo nie ma na ulicach.

Co głowa, to rozum.

Ex re obecnego połowu za fałszerzami monet, opowiadano nam w sferach sądowych następujący fakt, który ma być autentycznym.

Pan radca... (*nomina sunt odiosa*) uchodził za najtęższą głowę prawniczą okręgu sądowego w... i za nieomylną wyrocznię w zawikłanych kwestyach jurydycznych. Jak dalece opinia powyższa jest usprawiedliwioną, świadczy najlepiej ten fakt.

Pan radca w... prowadził oddział przekroczeń karnych, rozumie się z całą sprężystością i energią, na jaką go tylko stać było. Otóż, gdy w okolicy pojawiły się fałszywe banknoty 50-cio koronowe, pan radca zabrał się skwapliwie do śledztwa, przyłapał jeden fałszywy taki banknot, przesłuchał odnośne osoby, a wreszcie po przeprowadzeniu przedwstępnego śledztwa, postanowił sprawę odesłać prokuratoryi państwa w...

Odnośne tedy akta wraz z *corpus delicti* z jak największą skrupulatnością odesłał do prokuratoryi.

Jakież jednak było zdziwienie prokuratora, gdy po kilku dniach otrzymał spory fascykuł aktów, odnoszących się do tej sprawy, a listonosz pieniężny przyniósł mu do biura 50 pojedynczych srebrnych dwukoronówek... bo pan radca... ów fałszywy banknot papierowy na 50 koron, wysłał przekazem pieniężnym...

Si non e vero...

Na pensyi.

Nauczycielka: Panno Stefanio, proszę mi powiedzieć stopniowanie wyrazu „wolny“?

Panna: Wolny — frajer — narzeczony.

Nie ma złego.

— To twoja żona – jak widzę – wcale się kuchnią nie zajmuje?

— To też jestem z tego powodu bardzo kontent. Przedewszystkiem mam zdrów żołądek, a potem ja za to mogę częściej do kuchni zaglądać.

Enfant terrible.

W szkole przeczytano dzieciom rozporządzenie, że nie wolno przychodzić do szkoły, jeżeliby ktoś w domu zachorował na zaraźliwą chorobę. Otóż pewnego dnia wpada mała Stasia do klasy i opowiada nauczycielce (starej pannie):

Proszę pani! Bocian przyniósł mi braciszka a mama zachorowała. Ja mówiłam tacie, iż pani nam mówiła, że gdy ktoś w domu chory, to nie wolno do szkoły przychodzić, ale tatuś powiedział, żeby się pani nie bała, bo ta słabość nie będzie dla pani zaraźliwą...



JA — PARASOL I... KOCHANKA.

Mam dobrego przyjaciela
I mam dobrą przyjaciółkę.
Po ulicach i po knajpach
Zawsze włóczym się na spółkę!

Przyjaciółką — jest kochanka
A przyjaciel — nie do wiary! —
Co mi zwykle towarzyszy,
To jest mój parasol stary!

Nieraz wieczór w czas wichury
Podczas deszczu, śniegu, słoty,
Ja z nim idę po kochankę
Aby zabrać ją „z roboty!“

Z nią i z nim się przemykamy
Przez zaułki i uliczki
Ja — parasol trzymam nad nią,
Ona — trzyma swe spódniczki!

Z nią i z nim się przemykamy
Przez zakręty i zaułki,
W jednej ręce — mój przyjaciel
W drugiej — kibić przyjaciółki!

Na przedmieściu — nigdzie śladu
Omnibusa lub dorożki,
Tulę ją więc pod parasol
Patrząc chyłkiem na jej nóżki!

Nie pomieniałbym kochanki
Z elegancką lafiryndą,
Ni starego parasola
Z elegancką nową dryndą!

Gdy jesteśmy wreszcie w domu
Radzi sobie z całej duszy
Ja — parasol mój rozkładam
Ona — nóżki swoje... suszy!

Gdy ogrzane, osuszone
Wszystko po tym deszczu, zimnie,
Jest parasol na noc — w kącie
A kochanka moja — przy mnie!...

Chat-Noire.

Straszuy wypadek.

W majątku pana K. dzierżawił żyd propinacyę od lat kilkunastu. Poczciwe to było żydzisko, a dzięki temu, że miał ładną żonę, otrzymywał co roku od właściciela za tanie pieniądze i olbrzymi sad owocowy, na którym robił ładne interesy. Otóż w bieżącym roku urządził żyd w sadzie i suszarnię. Nieszczęście chciało jednak, że czy to wskutek nieostrożności wartowników, czy też zemsty czyjejś, powstał pewnej nocy ogień i suszarnia się spaliła. Na drugi dzień rano, zjawia się u właściciela zapłakana żydówka, a na zapytanie, czego beczy, odpowiada szepleniąc:

— Aj waj, jakie wielgie nieszczęści — prosze wielmożnego pana. Dziś w nocy spaliła mi sze *siusiarnia* i wsistko co biło we szrodku...

Na policyi.

— Proszę pana — dlaczego pan dałeś koledze w twarz?

— Bo mnie prosze pana dyrektora ręka swiędziała...

— No dobrze, a drugi raz?

— Bo mi go żal było...

— Jakto? Więc dlatego uderzyłeś go pan drugi raz?

— Tak panie dyrektorze, bo wyglądał tak jakoś *jednostronnie*...

Przezorny.

— Czy pan słyszałeś: zeszłej nocy żona moja uciekła.

— I pan nie spostrzegłeś?

— Owszem, udałem jednak, że śpię, żeby nie została.



W kuchni.

Pani (godząc nową kucharkę): A umiesz ty gotować i prać?

Sługa: A czy ja to wyglądam proszę pani na *bliźnięta?*

Między mężatkami.

— A jakiż jest twój mąż Maniu?

— Eh! mój mąż? Wiesz, on jest taki, jak ten, który zaczyna czytać książkę, lecz nigdy jej nie kończy...

Po karnawale.

Wyfraczony facet, trzymając w ręku koło kieszeni od kamizelki samą dewizkę od zegarka — wzdycha: *...ostał ci się chamie tylko sznur...*



NIEUSŁUCHŁA — SPUCHŁA.

Mówiła matusia, mówiła Jagusi:
Nie lataj za Jantkiem, ki cie dyabeł kusi!
Jak mi nie przestaniesz, takich z Jantkiem rzecy,
To se popamiętas, jak ci stłukę plecy!

Kiedy się Jagusia w końcu doigrała,
Aż jej spuchły plecy, tak ją matka sprała —
Żeby tylko plecy... pół biedy by było,
Daj Boże, żeby się — na plecach skończyło!...

Westchnienie głupiego Jasia.

Durny Jaś (wzdychając): Mój Boże! Tatuś to sie z matusią ozenili, a mnie to sie nie dadzą ze siostrą zenić, ino na drugi koniec wsi po żone wyganiają...

W Sejmie.

Podczas otwarcia sejmu we Lwowie, był taki szalony ścisk, że nie można było formalnie szpilki wepchnąć. Tłocząc się po schodach na galeryę, nadepnął jakiś facet drugiemu jegomościowi — który pchał się w towarzystwie drugiego — na nogę. W takim ścisku wszystko możliwe i zwykle się wybacza, jegomość ów jednak, któremu dość widocznie drażliwy odcisk przygnieciono, zwraca się do tego, który mu przydeptał, a uderzając kułakiem prawej ręki o kułak lewej swej ręki, zaczyna krzyczeć, wskazując na niezgrabiasza:

Hau, hau, hau, hau!

— Panie! co pański towarzysz chce odemnie? — pyta ów towarzysza tego, któremu przez nieuwagę nadepnął na nogę.

— Nic — tylko widzi pan, on jest głuchoniemy — odpowiada zapytany — i powiada panu po głuchoniememu: jechał pana pies!...

Enfant terrible.

Mania (9-letnia): Ty! Dostałam znowu braciszka!

— Znowu?

— Tak! Moja mamcia jest abonowana u bociana...

Roztargniony.

Powiadają, że pewien p. X., mający ogromną moc długów, a proszony o napisanie aforyzmu na pocztówce, skreślił przez roztargnienie aforyzm następującej treści:

„Bardzo pana przepraszam, ale, pomimo danego słowa, nie mogę jeszcze rachunku uregulować“.

Z powieści.

W szmatce, wychodzącej w Krakowie, a zatytułowanej szumnie *Nowiny*, znajdujemy w jednej z powieści następujący ustęp, który dosłownie przytaczamy:

„Powstała wtedy tak głęboka cisza, że było można słyszeć bicie serca zmarłej“...

Praktyczna.

On: No, no. nie płacz, za kilka miesięcy powrócę, a tak czy tak, bez niczego cię nie zostawię. Kupię ci maszynę do szycia, abyś z głodu nie zginęła.

Ona (płacząc): A... a.. to... to... tobym już wo... wo... wolała coś pra... praktyczniejszego...

On: Cóż takiego?

Ona: Naprzykład o... otomankę...

Szkoda.

Pan Iks czyta list i wzdycha przytem smętnie:

— Ot! Adolf przysyła mi znów uwiadomienie o śmierci swojej trzeciej żony. Co za szkoda, że ja mu się nie mogę tak zrewanżować!...

Zawsze w charakterze.

Sędzia (całując rano żonę przy wyjściu do biura, mówi): Termin do dalszej *ustnej* rozprawy wyznacza się na dziś o godzinie 3-ciej po południu..

Skutki roztargnienia.

Znany ginekolog, prof. J. słynie z roztargnienia. Z tego powodu zdarzało mu się już setki różnych *qui pro qu'ów*, ale ostatnie, jakie miało miejsce niedawno na pewnem zebraniu towarzyskiem u państwa Iks., było już najzabawniejszem.

Obok profesora J. siedziała przy stole młoda kobieta, gdy nagle zaczęła mdleć, uskarżając się na dotkliwe bóle w okolicy żołądka. Gdy ją ocucono, podchodzi do niej profesor J. i poczyna się wypytywać o przyczynę tak nagłego zasłabnięcia.

— Pani niepotrzebnie się sznuruje — mówi profesor z dyskretnym uśmiechem — pani z pewnością w błogosławionym stanie?...

— Ależ, panie profesorze — protestuje dama z oburzeniem — co pan mówisz! Ja już jestem przecież od dwóch lat wdową!...

— A, przepraszam panią bardzo — odzywa się profesor zbity z tropu — a ja byłem pewny, że pani jest jeszcze panną...

Przytomna.

Żona profesora, na prośbę o nowy kapelusz i suknię, nie otrzymuje od męża długo żadnej odpowiedzi.

Zirytowana więc, woła na służącą:

— Marysiu! Marysiu, biegajno prędko po doktora, bo nasz pan zapomniał języka w gębie!

— *Marysia*: A któregoz ta, prosę pani, bo pan nas to podobno jaze pięcioma gado?

W sprawie rozwodowej.

Adwokat: A z jakiego powodu chce się pani rozwieść z mężem?

Dama: Mój mąż bardzo lubi dzieci...

Adwokat: No, to chyba nie powód?

Dama: Owszem — lubi, ale się o nie zupełnie nie stara...



Szczera odpowiedź.

O artystce „ludowej“ pani H. o której opowiadają, że zabawiła się w... hrabinę Kwilecką, byleby tylko mogła pumpnąć kilku swych znajomych na ojcostwo, krąży na ten temat masa dowcipów.

O tak pewnego razu jeden z tutejszych bywalców teatralnych, spotkawszy na ulicy koleżankę od serca pani H. panią D., także „ludową“ artystkę pyta ją między innemi:

— A cóż to u Zośki tak nagle znikła miłość macierzyńska? Przedtem nie rozstawała się z swem dzieckiem, a teraz nigdzie jej z niem nie widać...

— Ach! — tłumaczy swą koleżankę pani D. — cóż ma robić, kiedy dziecko z każdym dniem jest coraz podobniejsze do jej sługi!...

W hotelu.

Szwajcar: Widzi panna Helcia — z chwilą, gdy wszyscy goście kładą się spać, to moja służba już skończona.

Numerowa: Szczęśliwy człowiek z pana — moja wtedy dopiero się zaczyna!

Przyjaciółki z pensyi.

Olga: Słyszałam Helu, że wyszłaś za poetę...

Hela (smutno)*:* Tak, całymi nocami... pisze sonety...

Uspokoiła go.

Pani *** jedna z najpiękniej zbudowanych Krakowianek wyjechała tego roku ze swoim panem mężem na letni sezon do Ostendy, zaopatrzywszy się wprzód w kostyumy kąpielowe, o które była tak zazdrosną, że ich nawet mężulkowi pokazać nie chciała.

I nic dziwnego, bo były to tak wspaniałe kostyumy, że kiedy ubrała się zaraz pierwszego dnia po przyjeździe w jeden taki stroik, pan mąż, aż ręce ze zgrozy i oburzenia załamał:

— Ależ Różo! Na miłość boską jak ty możesz kąpać się w takim stroju?...

— Uspokój się głuptasku! — pociesza męża poczciwa pani Róża, spoglądając z zadowoleniem do lustra kabinki — w tym kostyumie to ja będę tylko spacerować po brzegu!...



Dziedziczne.

Pan Ypsylon, facet już starszy, ma szaloną pasyę zawierać znajomości w światku służących, a specyalnie uznaniem jego cieszą się młode mamki, z którymi całymi godzinami jest w stanie rozmawiać na Plantach.

Pewnego razu pan Ypsylon przysiada się do zgrabnej takiej mamki, wysiadującej z powierzonem swej pieczy dzieckiem pod „drzewem wolności“ i rozmawiając z nią przeszło godzinę, robi w końcu uwagę:

— Wie panienka, że to ciekawe, jak ten dzieciak przepada za panienką! Toż on ani na chwilę nie chce się od panienki odłączyć!...

— Wielkie rzecy! — śmieje się z mazurska mamka — a dyć on to wziął pewnikiem po wielmoznym panu!...

Jej słabość.

A: Ciekaw jestem, co mojej żonie brakuje?

B: Młodego lekarza domowego...

W kancelaryi teatralnej.

Do kancelaryi teatralnej przychodzi młoda dama i przedstawiwszy się panu dyrektorowi oświadcza:

— Proszę pana dyrektora jabym chciała wstąpić do teatru?...

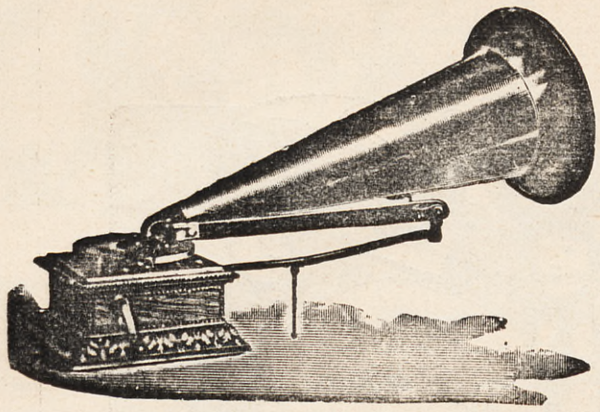
— Dobrze! i owszem — odpowiada z powagą pan dyrektor — a czy pani postarała się już o jaki główny zarobek?!...

Nasi radcy.

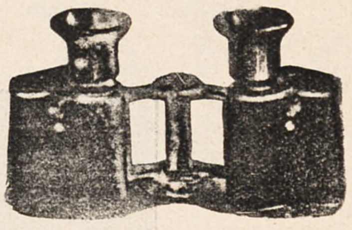
Pan *** radca krakowskiego magistratu, który dla poratowania zdrowia wyjechał na dwu miesięczny urlop do Zakopanego, spotyka się tam z panem B. swoim wielkim przyjacielem w cukierni Płonki.

— O! sługa rady dobrodzieja! — wita pan B. pana *** — to radca tego roku w Zakopanem? I jakże? urlop dobrze radcy robi co!...

— A tak, tak! — zwierza się po przyjacielsku radca *** — apetyt mi się poprawił, wszystko dobrze tylko niemasz pan pojęcia, jak mi brakuje zwykłej drzemki biurowej!..



K. ZIELIŃSKI



MECHANIK I OPTYK, KRAKÓW, LINIA A-B 39.

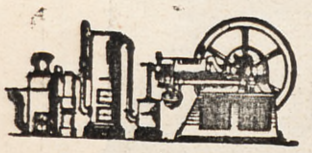
Poleca swój bogato zaopatrzony **magazyn oraz pracownię wyrobów mechaniczno-optycznych**. Każde zamówienie na okulary podług recept P. T. Okulistów wykonuje ściśle podług ordynacyi we własnej pracowni; **szlifiernia szkieł optycznych**, urządzona podług systemu metrycznego.

Poleca również najnowsze **Gramofony** systemu amerykańskiego po koron 100 i 150, koncertowe po kor. 200 i 300. **Płyty** do tychże z polskiemi melodyami, zwykła wielkość kor. 3, koncert ko...

Biuro techniczne

F. LORD

Kraków
Floryańska 55.
Telefon Nr. 230.



Skład maszyn, narzędzi i artykułów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu.

Zastępstwo Austryackich zakładów **„Siemens-Schuckert“**, Wiedeń.

Instalacya elektrycznego oświetlenia i przeniesienia siły; plany, kosztorysy i projekty gratis.

Maszyny parowe, kotły, motory gazowe i generatory. Kamienie francuskie i krajowe. Walce porcelanowe i stalowe. — Pompy i sikawki. Węże gumowe i parciane.

Skład i wyłączna sprzedaż oryginalnych rosyjskich olei smarowych firmy: S. M. Schibaef & Co. Tłuszcz Towota. Zastępstwo firmy F. Reddaway & Co. Ltd. dla pasów oryginalnych „Reddaway“. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. Płyty i sznury gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. Liny parciane i druciane. Płótna i papier szmirglowy. Maźnicy i oliwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne i wszelkie armatury dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. Dzwonki elektryczne i przybory do tychże. Papier szybrowy.

Nowowynaleziona patentowana

MASZYNKA DO CEROWANIA

za pomocą, której nawet dziecko dokona bez żadnej nauki szybko i ładnie reperacye pończoch, obrusów, chusteczek i t. d., przyczem zacerowane przedmioty wydają się zupełnie jak nowe. Robota nie męczy wzroku i stanowi miłą rozrywkę. Cena z ilustrowanem objaśnieniem oraz z przesyłką **2 rb. 50 kop.** lub 6 kor. 50 hal. Wysyła się po otrzymaniu należności (zaliczeniem poczta nie przyjmuje) **W. Fernebok, Warszawa,** ulica Graniczna Nr. 60.

Skutki nadużyć niszczących zdrowie, jak pewnie i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana:

Dra Retau'a

OCHRONA WŁASNA

Cena wydania polskiego . . 1 złr.
Cena wydania niemieckiego 2 złr.

Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej — zupełne uzdrowienie. Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku,** Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.

W Krakowie do nabycia w księgarni J. M. Himmelblaua.

IMIĘ

SINGER

jest dla

maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią działalność, najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać takowe pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „Central Bobbin“, a nawet pod nazwiskiem „Singer“. Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER & Co.
Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, Szpitalna 40.
Filie: Tarnów, Krakowska 4/5. N. Sącz, Jagiellońska.



A. HAWEŁKA w KRAKOWIE

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy: „Barchay Perkins & Co., London“.

„INFORMATOR“
Dobrych Partyj dla Pań i Panów
oraz trwałą przyjaźń wzbudza.
Między małżeństwem, które się nie znoszą, trwałą miłość wzbudza.
Małżeństwo całe życie nawzajem wiernym pozostanie. — Zgłoszenia pod **F. K. poste restante, Jasło.**

Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“



Właść. A. Musiołek. Założ. w r. 1897.
Sklep: **Kraków, ul. Sławkowska 16**
naprzeciw Grand Hotelu.

Hodowla i skład zwierząt: Zwierzyniec „Willa Wisła“. Menażerya i własny park zwierząt w „Parku Krakowskim“. — Poleca się nadal Sz. PT. Publiazności — Cenniki bezpłatnie za nadesłaniem 5 hal. marki. Kolibry od 1 do 2 złr. Papugi od 2 złr. Duże papugi od 9 złr. Harceńskie kanarki od 6 złr. Różne rasowe psy i kury. Młode Bernhardy od 20 złr. Forterriery, Jamniki itd. Złote i ozdobne rybki. Praktyczne klatki, żywność dla ptaków.
Wypycha się ptaki i zwierzęta po najniższych cenach.



Księgarnia Dra Wł. Miłkowskiego

w Krakowie poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do prędkiej i najłatwiejszej nauki Języków Obcych bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po hal. 16, 36, 72 i Kor. 1·20. Kurs I-szy K. 2·40, Kurs II-gi K. 4·80.

Polsko-Francuski kurs I-szy kor. 3·60. kurs II-gi K. 9·60. **Gramatyka Polsko-Francuska** K 3·60.

Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30. kurs II-gi Kor. 3·60.

Polsko-Rossyjski I-szy kurs Kor. 4·20, kurs II-gi Kor. 5·40.

Amerykański przewodnik z rozmówkami angielskiemi Kor. 1·50.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ogranicz.

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe po $4^{1}/_{2}$% rocznie.

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



— Pani myśli, że rozwód z mężem to bez powodu można dostać?

— Panie mecenasie, czy to nie jest powód, jeżeli żona musi męża zdradzać?...



— Możecie mi panie zaufać — jestem zawsze honorowym człowiekiem...

— Mój panie kapitanie — nie nas brać na honor...



— Ja to mam zawsze pecha! jak wdzieję dziurawe pończochy, to pogoda — a gdy wdzieję całe bez dziurki, to leje jak z cebra!



Jestto zdanie dziś przez wszystkich
Już sprawdzone i uznane,
Że podziwia nawet laik,
Gdy co ładnie zbudowane!